

Dzika różyczka

Dawno, dawno temu żyli sobie król i królowa, i mawiali codziennie: «Ach, gdybyśmy mieli dziecko!» – a jednak nie mieli dzieci.

Pewnego dnia, gdy królowa kąpała się w wodzie, z wody na brzeg wyskoczyła żaba i rzekła do królowej: «Twoje życzenie zostanie spełnione: przed upływem roku urodzisz córkę».

Słowa żaby spełniły się: królowa rzeczywiście urodziła córkę, która była tak piękna, że król nie mógł opanować radości i z tej okazji wyprawił wspaniałe święto.

Zaprosił na nie nie tylko swoich krewnych, przyjaciół i znajomych, lecz także wszystkie czarownice, aby były łaskawe i przychylne jego dziecku. W tym królestwie było trzynaście czarownic, ale ponieważ król miał tylko dwanaście złotych talerzy, na których należało im podawać potrawy, jednej z nich nie mógł zaprosić.

Święto odbyło się wspaniale, a gdy już dobiegało końca, czarownice obdarzyły dziecko rozmaitymi cudownymi darami: jedna – cnotą, druga – urodą, trzecia – bogactwem i wszystkim, czego tylko można było sobie życzyć na ziemi.

Gdy już jedenaście czarownic wypowiedziało swoje życzenia, nagle weszła trzynasta. Przybyła, by pomścić się na królu i królowej za to, że nie zaproszono jej na święto; i oto, nie kłaniając się nikomu i nie patrząc na nikogo, głośno zawołała: «Królewna w piętnastym roku życia skaleczy się wrzecionem i natychmiast padnie martwa». Nie dodawszy ani słowa więcej, odwróciła się i wyszła z sali. Wszystkich ogarnął wielki strach; lecz wtedy wystąpiła dwunasta czarownica, która jeszcze nie zdążyła wypowiedzieć swojego życzenia, i ponieważ nie mogła odwołać złego życzenia swojej poprzedniczki, a jedynie je złagodzić, rzekła: «Królewna padnie martwa, lecz nie umrze, a jedynie pograży się w głęboki, nieprzebudzony sen, który potrwa sto lat».

Król oczywiście chciał uchronić swoje ukochane dziecko przed przepowiedzianym strasznym nieszczęściem, dlatego wydał rozkaz, by wszystkie wrzeciona w całym jego królestwie zostały spalone.

Tymczasem dary czarownic zaczęły stopniowo ujawniać się w młodej królewnie: była piękna, skromna, łagodna i rozumna, tak że każdemu, kto ją widział, zdobywała serce.

Pewnego dnia (właśnie w dniu, kiedy skończyła piętnaście lat) króla i królowej nie było w domu, a królewna pozostała sama w całym zamku. Zaczęła więc wędrować wszędzie, oglądać komnaty i różne zakamarki, jakie jej przyszły do głowy, aż w końcu dotarła do starej wieży.

Wspinając się po wąskich, krętych schodach tej wieży, podeszła do niskich drzwi. W dziurce od klucza tkwił zardzewiały klucz, a gdy go obróciła, drzwi otworzyły się przed nią i ujrzała w małym pokoiku staruszkę, która gorliwie przędła len, szybko obracając wrzeciono między palcami.

«Dzień dobry, babciu – rzekła królewna – co tu robisz?» – «A widzisz: przędę» – odpowiedziała staruszka i skinęła głową królewnie. «A co to za rzecz, która tak wesoło się kręci?» – zapytała królewna, wzięła wrzeciono do ręki i również zapragnęła prząć.

Lecz ledwie dotknęła wrzeciona, jak spełniło się magiczne zaklęcie: królewna skaleczyła się wrzecionem w palec i w tej samej chwili padła na łóżko stojące w tym małym pokoiku i pogrążyła się w głębokim śnie.

Sen ten ogarnął cały zamek: król i królowa, którzy właśnie wrócili do domu i wchodzili do sali, zaczęli stopniowo zasypiać, razem z nimi zasnuli wszyscy ich dworzanie. Zasnęły także konie w stajni, psy na dziedzińcu, gołębie na dachu, muchy na ścianach, a nawet ogień płonący w ochary jakby zastygł, i pieczeń, która smażyła się na ogniu, przestała syczeć, a kuchcik, który już chwycił chłopca za włosy za jakąś winę, wypuścił jego włosy z ręki i zasnął.

I wiatr również ucichł, i na drzewach przed zamkiem nie poruszył się ani jeden listek...

Wokół zamku zaczęła stopniowo wyrastać nieprzeniknienie gęsta zagroda z tarniny, i każdego roku rosła coraz wyżej i wyżej, aż w końcu otoczyła cały zamek, a nawet przerosła go tak bardzo, że nie tylko zamku nie było widać zza niej, lecz nawet flagi na jego dachu.

W całej okolicznej krainie rozeszła się jednak wieść o śpiącej pięknej królewnie, którą nazwano Cierniówką; dlatego od czasu do czasu przybywali królewicze i próbowali przeniknąć przez tę zagrodę do zamku.

Okazało się to jednak niemożliwe, ponieważ tarnina, splątana, stała jak сплошная ściana, a młodzieńcy, którzy próbowali się przez nią przebić, zaczepiali się o nią, nie mogli się już z niej wydostać i ginęli śmiercią daremną.

Wiele, wiele lat później przybył w te strony jeszcze jeden królewicz i usłyszał od pewnego starca opowieść o ogrodzeniu z tarniny oraz o tym, że za tym

ogrodzeniem musi znajdować się zamek, w którym już od stu lat leży w głębokim śnie cudowna piękna królewna, zwana Cierniówką, a wokół niej, pogrążeni w takim samym śnie, śpią król, królowa i cały ich dwór.

Starzec słyszał jeszcze od swojego dziadka, że wielu królewiczów przychodziło i próbowało przeniknąć przez tarninową zagrodę, lecz utknieli w niej i spotkali przedwczesną śmierć.

Lecz młodzieniec rzekł: «Tego się nie boję, chcę tam wejść i chcę zobaczyć piękną królewnę». I choć starzec odwoził go od tego, królewicz nie słuchał jego słów.

Tymczasem minęło sto lat i nadszedł właśnie dzień, w którym Cierniówka miała się obudzić ze swego długiego snu.

Gdy młody królewicz zbliżył się do zagrody, zamiast tarniny ujrzał mnóstwo dużych, pięknych kwiatów, które same się rozstały na tyle, że mógł przejść przez tę zagrodę bez szwanku, a za nim znów comkhyły się nieprzeniknioną ścianą.

Na dziedzińcu zamku ujrzał konie i ogary myśliwskie, które leżały i spały; na dachu siedziały gołębie, schowawszy główki pod skrzydła, i również spały. A gdy wszedł do domu, tam spały muchy na ścianie, kuchcik w kuchni wciąż we śnie wyciągał rękę ku chłopcu, którego zamierzał chwycić za włosy, a służąca siedziała senna przed czarną kurą, którą miała oskubać.

Poszedł dalej i ujrzał w sali wszystkich dworzan, śpiących głębokim snem wokół króla i królowej, którzy zasnęli blisko tronu. Poszedł dalej, a wokół panowała taka cisza, że mógł słyszeć własny oddech.

Wreszcie zbliżył się do starej wieży i otworzył drzwi małego pokoiku, w którym spała piękna królewna. Wydała mu się tak piękna, że nie mógł od niej oderwać oczu, nachylił się nad nią i pocałował ją.

Ledwie jego usta w pocałunku dotknęły ust królewny, ona otworzyła oczy, obudziła się i łagodnie spojrzała na królewicza.

I zeszli razem z wierzchołka wieży na dół, trzymając się za ręce – i cóż? Król również obudził się ze snu, i królowa, i wszyscy ich dworzanie, i ze zdumieniem spojrzeli na siebie nawzajem. Konie na dziedzińcu zerwały się na nogi i zaczęły się otrząsać; psy powstały i zaczęły machać ogonami; a gołąbki na dachu ożywiły się, rozejrzały i poleciały w pole. Muchy znów pełzały po ścianach; ogień w kuchni znów zapłonął i zaczął gotować potrawy; pieczeń zasyczała na rożnie; a kuchcik wymierzył zdrowy policzek chłopcu, tak że ten zaryczał; a służąca dokładnie oskubała czarną kurę.

Wtedy właśnie odbyło się wesele królewicza z piękną królewną i żyli oni w pełni dostatku aż do samej śmierci.